

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia i Obwiadszenia opłacają się po 1 sgr. 8 fen. od wiaraza. Pojedyncze egzempl. sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Expedycyi przy Placu Wilhelm. nr. 4.
Listy do Redakcyi i do Expedycyi winny być frankowane.

191.

Czwartek 21 sierpnia 1862

N^o 191.

Poznań, 20 sierpnia. Dziennik Powszechny dnia 9 sierpnia ogłosił obwieszczenie rosyjskiego rządu w Warszawie dotyczące się wykonania ustawy o czynszowaniu włościan w Królestwie Polskiem, które ma być tamże w każdym wsi odczytane wraz z ustawą i ma im objaśniać, a czytelnik nasz znajdzie całe to rozporządzenie wedle Dz. Powsz. powtórzone, w nrze 187 naszego pisma, pod rubryką Królestwa Polskiego. Otóż dziś powtarzamy niektóre Cza s u nad t^em obwieszczeniem i nad usiwaniami obywateli polskich pod rządem rosyjskim, pragnących sprawę włościańską stanowczo rozwiązać przez uwłaszczenie włościan, którym to usiłowaniu rząd rosyjski stanowczo przeszkadzał, by utrzymać rozdział w narodzie i nie pozwolić, by włościanie stali się obywatelami kraju, czującymi i własne potrzeby narodowe. Otóż Cza s w taki sposób przypomina przebieg sprawy włościańskiej w Kongresówce:

Gdy w Rosyi, gdzie większość właścicieli ziemskich była wrogą radykalnemu rozstrzygnięciu sprawy włościańskiej, pozwolił tworzyć komitety dla skreślenia projektów załatwienia kwestyi włościańskiej; przeciwnie w Kongresówce rząd widząc, że większość właścicieli jest za stanowczym rozwiązaniem tej sprawy przez uwłaszczenie włościan i ułatwienie im w celu gruntów, ustanowił komitety z samych urzędników państwowych, najprzód pod przewodnictwem radcy tajnego Uexkuller'a, później pod prezydenturą ks. Gorczakowa, a komitety te nie mogąc działać pod wpływem znanego p. Muchanowa, pragnącego utrzymać rozdział w narodzie, nie przyjmowały uwłaszczenia włościan, a wzywali obywateli do oświadczenia się za uwłaszczeniem, lecz same nie chciały przez lat kilka projekt, zważając, aby takowy nie przysparzał spraw stanowczo i nieład w stosunkach społecznych pozostawił. Gdy Towarzystwo kredytowe ziemskie właścicieli złożone wypracowało i przedstawiło projekt rozwiązania swoich czynności dla ułatwienia włościanom wykupu gruntów a przeto ich uwłaszczenia, projekt ten wstrzymywano długo przez władze rządowe a w końcu odrzucono. Towarzystwo rolnicze, również z obywateli złożone, przeszło na najskuteczniejsze pole działania, na grunt, że tak niemni, a przez konkursa po powiatach i nagrody usiłowało wyrobić moralność i dobry byt włościan, zarazem usunąć niezrozumienie między klasami ludności; władze rosyjskie zakazywały mu tej czynności tak dla niego właściwej, ponieważ właściciele chcieli utrzymać nieporozumienie w społeczności polskiej. Gdy toż Towarzystwo rolnicze na walnym zgromadzeniu przed parą latami chciało rostrząsać kwestyą włościańską, właściciele rosyjskie wiedząc że większość jego za uwłaszczeniem włościan się oświadczy, zakazały zupełnie dyskusji nad tym przedmiotem; a dopiero wydawszy w 1858 r. niedostateczną pierwszą ustawę czynszowania, której zastosowanie nieusuwało rozdziału w społeczeństwie, pozwoliły Towarzystwu dyskutować i nie nad środkami przeprowadzenia tej ustawy zabraniając mu chodzić z jej zakresu, przeciwstawiać uwłaszczenie a wykonywać nieudolność ustawy rządowej, którą to nieudolność faktycznie wykazały i sam rząd ją uznawał. Gdy w lutym 1860 r. Towarzystwo rolnicze oświadczyło się stanowczo i jawnie za uwłaszczeniem włościan, postawiło główne zasady projektu wyznaczyło osobną delegacyą do ich szczegółowego rozwinięcia, rząd rozwiązał Towarzystwo. Gdy połowa tego projektu Towarzystwa przyjęta później została z pewnymi modyfikacyami przez komisya sprawiedliwości i jej ówczesnego dyrektora marszałka Wielopolskiego, rząd naczelny wstrzymał przedłożenie go radzie stanu, następnie już po rostrząśnięciu go w radzie stanu, zwłóczył zatwierdzenie go pod różnymi pozorami, wreszcie zatwierdził go zwlekając jeszcze aż do dziś dnia przedłożenie drugiej części projektu, która jest koniecznym uzupełnieniem pierwszej, i bez której, to jest bez skupu czynszów, włościan w niczem nie będzie ulepszeni.

„Lecz rząd rosyjski nie ograniczał się na biernym oporze przeszkodach stawianych w uporządkowaniu stosunków społecznych; nie ograniczał się na usiłowaniu, aby przez samo odwołanie rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej powiększyć zamęt w społeczeństwie; wielu agentów policyjnych posunęło się dalej; wzbudzenie faktów protokołami sądowymi stwierdzonych dowiodło, że podżęgali oni włościan przeciw właścicielom, szerzyli komunistyczne zachcianki i wniecali niespokojności, które potem rząd surowo karać musiał i egzekucyami wojskowymi niszczył włościan, gdy obok tego władze wojskowe udzielały opieki podżęgaczom.

„Oto takie głównejsze są fakta wskazujące jak postępował rząd rosyjski, z drugiej części narodu, właściciele ziemscy w Kongresówce. Tymczasem rząd ten, który i teraz jeszcze, jak wspomnieliśmy, zwleka zatwierdzenie drugiej koniecznej ustawy o skupie czynszów lub o indempizacyi, ustawy która dopiero istotnie rozwiąże sprawę i byt włościan rzeczywiście ulepszy, a której wydania najsiłniej zażądali obywatele dnia 25 lutego rz., rząd rosyjski, powtarzamy, po takim swem przeciwnym do włościan postępowaniu, obwieszczając im dzisiaj połowiczną ustawę o czynszowaniu, ogłasza siebie jedynym, prawdziwym, niezawodnym, najwyższym opiekunem dobroczyncą włościan, w swoją tylko łaskę ufać im karze, o wszystkich zaś staraniach i ofiarach właścicieli nie wspomina ani słowa w całym obwieszczeniu.

„Świat i potomność osądzi, jak przeszłe, tak i ten czyn rządu rosyjskiego. Lecz myli się on, jeżeli mniema, że tym sposobem utrzyma rozdział w narodzie. Czy we włościan wmawiać rząd

będzie, że przez mniemaną łaskę swą ułatwił im nabycie własności, czy przynajmniej, że sprawiły to starania reszty narodu, byle tylko pod tą lub ową firmą, ale według praw słuszności i przy własnej pracy stał się włościan nin właścicielem, to stanie się także wkrótce obywatelem kraju. Sprawiedliwe postępowanie dzisiejszych właścicieli więcej znaczyć będzie w końcu niż mniemana łaska rządu, bo nie łaska, lecz sprawiedliwość ścisła zagodzi spory i usunie rozdział w narodzie.“

N. Pan raczył nadać profesorowi w wydziale medycznym wszechnicy gryfskiej, radcy dworu dr. Schultze, tytuł tajnego radcy medycznego.

Dotychczasowego docenta prywatnego przy wszechnicy królewskiej, radcy sądu miejskiego dra C. E. Güterbocka, mianowano nadetatowym profesorem w wydziale prawniczym t^eże wszechnicy.

Berlin, 19 sierpnia. Na wczorajszym posiedzeniu izby poselskiej przysła pomiędzy innymi przedmiotami pod obrady petycja starozakonnego nauczyciela przy poznańskiej szkoly realnej dra Jutrosińskiego, któremu rząd odmówił potwierdzenia na nauczyciela etatowego z powodu, że zakład przy którym dr. Jutrosiński pracuje, jest chrześcijański. Komisya izby poselskiej wniosła o przekazanie petycji t^eż rządowi ku zarządzeniu. Przeciwko temu występowali minister wychowania publicznego, jego komisarz i poseł Mallinkrodt z frakcyi katolickiej, inni zaś mówcy przemawiali za wnioskiem komisji. Po dość długich rozprawach przyjęła izba znaczną większością wniosek komisji, przeciwko niemu głosowała frakcja katolicka i konserwatyści.

Aeronaucie Regenti towarzyszyli w niedzielnej podróży napowietrznej literat Hans Wachenhusen i nauczyciel dr. Pietschner. Balon wzniósł się w kierunku ku Szpandawie, Nauen itd. i spuścił się tam o godz. 7 1/4 wieczorem na ziemię, dośzedłszy do wysokości około 11,000 stóp. Na nieszczęście wyrzuciona kotwica nie zahaczyła się, aeronauta i obaj jego towarzysze wleczeni byli w łódce około ćwierci mili i odebrali uszkodzenia na rozmaitych częściach ciała. Nareszcie zawieszł się balon na drutach telegraficznych, groził jednakże złamawszy drugi oderwaniem się każdej chwili. Wszystkie trzy osoby znajdowały się w największym niebezpieczeństwie, gdyż nie tylko pociąg kolei żelaznej nadchodził, ale i po drugiej stronie kolei w nie wielkiej odległości bór się znajdował. Na szczęście udało się obecnemu tam dozorczy kolei zwrócić uwagę przewodzący pociągu na ten wypadek, tak że tenże pociąg jeszcze w sam czas zatrzymał. Wszyscy konduktorzy pociągu skoczyli aeronaucie i jego towarzyszom na pomoc i uwolnili ich od niebezpieczeństwa śmierci, w którym tak długo się znajdowali. Balon jednakże się wymknął i dotąd go nie znaleziono. Pano wie Regenti, Wachenhusen i Pietschner przenoowali w Nauen i powrócili wczoraj z rana do Berlina.

Z Królewca donoszą gazety, że u wód morskich w Kranz obecni Polacy obchodzili bardzo uroczyste dzień 12 sierpnia, rocznicę unii Korony z Litwą.

W łonie komisji petycyjnej izby poselskiej obradowano temi dniami nad uzaleniem się sędziego powiatowego Kienitza z Bydgoszczy na prezesa sądu apelacyjnego Schröttera. Pan Schroetter dodał do ministeryalnego okólnika wyborczego swe objaśnienia, które sędziemu powiatowemu Kienitza sprowadzały do zrobienia następującej uwagi: „Mam sobie za obowiązek wykonywać polityczne moje prawa wedle mego przekonania. Dodaną zatem wskazówkę i pouczenie muszę odrzucić jako nieuprawnione.“ Na to udzielił mu prezes napomnienie, bez zażądania poprzednio przepisanej prawem dyscyplinarnym oświadczenia. Pan Kienitz remonstrował przeciwko temu i uskarżył się, kiedy prezes nie chciał cofnąć swego napomnienia, do ministra sprawiedliwości. Minister sprawiedliwości nie uważał się za kompetentnego do zniesienia pomienionego rozporządzenia, ze względu że sędziowskie prawo dyscyplinarne nie zna drogi uzalania się na otrzymane napomnienia. Przy t^em zdaniu obstawał także reprezentant ministerstwa w komisji, która pomimo to jednakże uchwaliła wnieść do izby, ażeby ta petycyą sędziego powiatowego Kienitza przekazała rządowi do zarządzenia.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 16 sierpnia. Dz. Powsz. donosi:

„N. Pan za dostojnym pośrednictwem JCW. w księcia namiestnika, raczył przez depeszę telegraficzną nadesłać dla JW. naczelnika rządu cywilnego Królestwa, łaskawe wyrazy swęj radości z powodu ocalenia jego życia.“

„W dniu 15 bm. wieczór, wkrótce po zamachu, wszyscy konsulowie państw zagranicznych w Warszawie, zbiorowo przybyli, składali JW. naczelnikowi rządu cywilnego Królestwa, wyrazy oburzenia z powodu powtórnego na niego zamachu, oraz powinszowania z okoliczności ocalenia jego życia, jak się wyrazili, drogiego dla kraju i społeczeństwa.“

„Z upoważnienia JCW. w księcia namiestnika, oraz na zasadzie art. 9 najwyższego aktu z d. 24 maja (5 czerwca) 1861 r. o radach powiatowych, JW. naczelnik rządu cywilnego Królestwa, mianował komisarzem rządowym przy radzie powiatu kieleckiego, Stanisława hr. Walewskiego, wice-referendarza przy radzie stanu Królestwa.“

„Na posiedzeniu odbytym w obecności JW. naczelnika rządu cywilnego Królestwa, kom. rz. s. w. postanowiła uwolnić,

dla dobra służby, radcę dworu Aleksandra Sławenko-Sławiewskiego, od obowiązków urzędnika do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głównym spraw wewnętrznych; mianować, Józefa Aleksandra Miniszewskiego, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy tymże dyrektorze głównym.“

Sprawa w sądzie polowym wojennym przeciwko zbrodniarzowi stanu Jaroszyńskiemu.
(Dokończenie.)

Według zeznań Stańkowskiego i Kurzątkowskiego, w piątek, 15 (27) czerw. rano, kiedy dano straż do hrabiego Lüdersa, w ogrodzie Saskim, Jaroszyński spał w domu i kiedy żona Stańkowskiego, powróciwszy około godziny 9 rano z targu, zaczęła opowiadać słyszana przez siebie w mieście nowinę o tym wypadku, Jaroszyński, jeszcze leżąc na posłaniu, pytał ich: „czy to prawda?“ i potem, ubrawszy się, wyszedł.

Dnia 21 czerwca (3 lipca) w dzień wystrzału do JCWysokości Jaroszyński wstał rano, wcześniej niż zwykle, a mianowicie około siódmej i natychmiast wyszedł do miasta. Powróciwszy na obiad około godziny pierwszej lub drugiej po południu, w zwykłym usposobieniu, zjadł obiad i położył się na spoczynek, ale nie spał. Poleżawszy godzinę lub dwie, t. j. między godziną 6 a 7 wieczorem, pogwizdując wyszedł znowu i już więcej nie wrócił.

Przed rozpoczęciem badania w komisji tak pracujących z Jaroszyńskim w warsztacie Szczecińskiej, jak również i wespół z nim mieszkających osób, u każdego z nich odbyta została przez policyjną rewizyją, z której nic podejrzanego nie wykryto. Jakkolwiek u nauczyciela muzyki Kurzątkowskiego znaleziono w tłumoku, pomiędzy starymi papierami mniej więcej 1/8 część funta prochu i kilka większego kalibru kul karabinowych, gdy jednak ta okoliczność nie ma związku z obecną sprawą dla tego, że znaleziono u niego proch, do prochu, jakim były nabite rewolwery przedmiotem sprawy będące, wcale nie był podobnym, przeto Kurzątkowski, wraz z t^em, co u niego znaleziono, oddany tylko został ober-policmajstrowi miasta Warszawy do dalszego z nim postąpienia.

Z powodu, że zeznania Jaroszyńskiego o strzale do hrabiego Lüdersa w d. 15 (27) czerwca rano, w ogrodzie Saskim, nie były zgodne z zeznaniami Stanisława Stańkowskiego, u którego tenże mieszkał, jak również współzamieszkałego z nim Aleksandra Kurzątkowskiego, z urodzenia szlachcica, zapewniających, że Jaroszyński nie mógł tego uczynić, gdyż tego dnia rano został w domu do godziny 9 i wyszedł już po naszym wypadku, ci stawieni byli do naocznej konfrontacyi, w czasie której po wymówieniu w oczy przez Stańkowskiego i Kurzątkowskiego, Jaroszyński przyznał się, że rzeczywiście w tym czasie, kiedy dano wystrzał do hr. Lüdersa, był w domu, przyjął zaś na siebie to przestępstwo dla tego, że jak się wyraził: „tak mu się podobało“.

Potem Jaroszyński zeznał, że nie pamięta kto wedle zeznania Jezierskiego do niego do warsztatu przychodził. Dostrzeżenie zaś przez Kurzątkowskiego u niego dnia 17 (29) czerwca pieniądze, były jego własne, ponieważ on pieniądze, jak się wyraził, nikomu nie kładł, ale zarobił je przez dawniejszą swą pracę.

Następnie Jaroszyński w dalszym ciągu zeznał, że rewolwer przed trzema tygodniami przez niego kupiony był już wtedy nabytym. Przechowywał go, gdzie sam chciał, i gdzie mu było dogodniej, ale gdzie i u kogo mianowicie, nie powie, wyrażając się przyt^em uparczywie: „co ja będę mówił?“

Na żądanie komisji, aby Edward Rodowicz, który częścię od innych do Jaroszyńskiego przychodził, do zbadania dostawionym został, komisarz policyi wykonawczej cyrkulu XI m. Warszawy, pod dnim 24 czerwca (6 lipca) za N. 134 doniósł, że Rodowicz już przez dwa dni nie chodzi do warsztatu na robotę i nie wiadomo, gdzie się ukrył.

Współcześnie z Jaroszyńskim, z powodu podejrzenia o współudział z nim w zamachu, aresztowani zostali znajdujący się w czasie wypadku około podjazdu teatralnego, żona kamerdynera, Zofia Małachowska, lokaj Jan Krawczyk i wyrobnik z fabryki tytoniu, Jan Niechoroszew; lecz gdy ze złożonych przez nich w komisji zeznań, okazało się, że się tam znajdowali przypadkiem, i w przechodzie powracając do domu, Małachowska z Łazienek, Niechoroszew od żony, a Krawczyk z teatru, co stanowczo zostało potwierdzone przez zebrane za śladem tych zeznań wiadomości, przeto osoby te zaraz wówczas z aresztu uwolniono.

Celem zaś wykrycia, do kogo należą znalezione pistolety, komisya ze swęj strony niezawisłe od t^eż sprawy stosowne poszukiwania czyni.

Po upływie 5 dni od zamachu, t. j. 26 czerwca (8 lipca), Ludwik Jaroszyński na nowo był zachęcany, w obec komisji do wyznania prawdy i wskazania swych współników, lecz i tą razą obstawał uparczywie przy pierwszym swym zeznaniu, z t^em tylko zmianą, że myśl pozbawienia życia JCWysokości, w księcia Konstantego Mikołajewicza, powziął natychmiast po otrzymaniu w Warszawie wiadomości o przeznaczeniu JCWysokości na namiestnika w Królestwie, to jest przed czterema tygodniami, że tego, kto strzelał do hr. Lüdersa nie zna i że znalezionę przy nim proklamacyi do narodu, w której się do powyższego strzelania przyznaje, nie pisał, ale twierdził, jakoby ją znalazł tego samego dnia w Ogrodzie Saskim, w bliskości pompy, kiedy dowiedziawszy się o wypadku jaki zaszedł, do ogrodu się udał.

Bez względu na t^e zeznania, komisya śledcza, chcąc nie

opuszczyć żadnego prawem dozwolonego środka, do wzbudzenia w przestępcy serdecznej skruchy, zawezwała dla upomnienia go ze stanowiska religijnego kapłanów, jednego ze Zgromadzenia OO. Kapucynów, oraz kapelana rzymsko-katolickiego zostającego przy sztabie. Ci dopuszczali go do widzenia się z przestępcą w jego celi bez świadków, ich jednak przekładania żadnego jak widać na Jaroszyńskim nie wywarły skutku, ani w nim żadnego żalu nie wzbudziły, gdyż będąc na nowo przez komisję śledczą badany, uporczywie przy poprzednich zeznaniach obstawał.

Dnia 6 (18) lipca, Jaroszyński był znów przywołany przed komisję. Tam gdy mu przedstawiono całą wielkość jego przestępstwa, jak niemniej widoczną nieprawdę złożonych przez niego zeznań, wyraził gotowość do wyjawienia prawdy i potem zeznał jak następuje:

Na siedm lub dziesięć dni przed przybyciem do Warszawy w. księcia namiestnika, pracujący razem z nim u wdowy Szczecińskiej, czeladnik krawiecki Edward Rodowicz, wyrzekł do niego w warsztacie te słowa: „potrzebny nam jest człowiek, któryby chciał zaryzykować swoje życie i zabić jedną osobę, od której śmierci zależy szczęście naszego kraju; znam twój odważny charakter i wiem, że kochasz ojczyznę, czybyś się nie podjął to wykonać?“ Tak niespodzianie zagadniony odpowiedział, że jeżeli rzecz idzie tylko o poświęcenie siebie dla ojczyzny, to on gotów na wszystko.

Mając takie wyznanie od Jaroszyńskiego Rodowicz, oświadczył, że go zaprowadzi do naczelnika spisku i wszystkich ruchów w kraju tutejszym, który mu resztę objaśni. Przez dwa lub trzy dni następne ciągle wpały w niego, że przez taki postępek zrobi wielkie poświęcenie dla kraju i dobra ogółu, a kiedy już pomiarkował, że Jaroszyńskiego stanowczo w zamiarze utwierdził, na tydzień przed wypadkiem (dnia samego bliżej nie pamięta), po wyjściu na obiad, kazał mu przyjść do Hotelu Saskiego pod Nr. 36, gdzie i on znajdować się będzie.

Przyszedłszy między 3 a 4 godziną do wskazanego numeru, Jaroszyński zastał tam Rodowicza i jeszcze jakiegoś nieznanego człowieka, jak się później okazało, obywatela ze wsi Barczący, Ignacego Chmieleńskiego. Po zarekomendowaniu Jaroszyńskiego przez Rodowicza, nieznajomy zapytał Jaroszyńskiego „czy wie o co rzecz idzie?“ a otrzymawszy odpowiedź, że Rodowicz mu już o tym powiedział, Chmieleński odezwał się, że od zabicia jednej osoby, na przeszkodzie im stojącej, wiele zawisło. Na zapytanie zaś Jaroszyńskiego, kto jest tą osobą, Chmieleński odpowiedział że powie, kiedy już dojdzie do rzeczy. Po tym, na ciągle czynione przez Jaroszyńskiego w czasie rozmowy zapytania, czy to rzeczywiście do dobra ojczyzny posłuży, czy Chmieleński prawdziwym jest katolikiem, czy bierze go na swoje sumienie i czy dla przewidywanych z takiego czynu korzyści, warto poświęcać życie, tém bardziej że on przed tém nigdy nie mieszał się do ruchów politycznych i nie należał do żadnych manifestacji, Chmieleński w jak najwyższych wyrazach zaklinał go na miłość ojczyzny, że to jest jedyny środek osiągnięcia pomyślności kraju i że cała Polska ze czcią będzie go wspominała. Przekonany już Chmieleński, że skłonił Jaroszyńskiego do spełnienia swego zamiaru, na ciągle dopytywanie się jego, kto mianowicie powinien być paść ofiarą, powiedział nakoniec, że należy zabić margrabię Wielopolskiego, który wyniósł się tak wysoko, bardzo im szkodzi i jako człowiek wielce rozumny, gdziekolwiek mieszkał, za granicą albo w kraju, zawsze będzie szkodliwy polskiej sprawie. Kiedy później Jaroszyński zgodził się na propozycję co do Wielopolskiego, Chmieleński napomniawszy go aby to w tajemnicy zachował, oświadczył, że go o czasie, w którym zamiar ten trzeba będzie spełnić, przez Rodowicza zawiadomi. Zabawiwszy z półtorej godziny u Chmieleńskiego, Jaroszyński wyszedł pozostawiając tam Rodowicza, i odtąd zaprzestał chodzić do warsztatu. Codziennie po obiedzie o 2, 3 lub 4tej godzinie, widywał się z Rodowiczem w ogrodzie Saskim, gdzie ten w prowadzonych z Jaroszyńskim rozmowach, ciągle go namawiał do nieodzownego spełnienia nalegań Chmieleńskiego. W tém samym miejscu gdy się z sobą między 2 a 3 godziną w ostatni wtorek przed zamachem spotkali, Rodowicz zaprosił go, ażeby przyszedł nazajutrz o téj samej godzinie do Chmieleńskiego, czego on też dopełnił. Tam oprócz Rodowicza zastał innego jeszcze sobie nieznanego młodzieńca. Chmieleński oświadczył mu i temuż młodemu człowiekowi, że przyjazd do Warszawy w. ks. Konstantego, niespodzianie przyspieszonym został, że tegoż w. księcia należy również życia pozbawić, a ponieważ w. książę ma w tym właśnie dniu przybyć drogą żelazną petersbursko-warszawską i na Pradze przez margrabię Wielopolskiego będzie spotykał, można więc będzie przy tej sposobności obu zgładzić ze świata. Tam przeto Jaroszyński ze wspomnianym nieznanym młodzieńcem udać się powinien, aby postanowiony zamach przywieść do skutku i starać się głównie o zabicie w. ks. Potem wyjął z komody nienabity rewolwer, nauczył ich celować i spuszczać kurek, nakoniec dawszy każdemu z nich po jednym nabitym rewolwerze o sześciu strzałach i po sztylecie, które także wyjął z komody, na Pragę dla dokonania zamachu iść polecił. Miejsca samego na to dokonanie nie wskazał, zagrzewał tylko w nich męstwo, aby się nie zlekli i zamierzonego przedsięwzięcia nie zaniechali, lecz przeciwnie wszelkimi siłami takowe starali się przywieść do skutku.

Otrzymałszy w ten sposób rewolwery, spełniając rozkaz Chmieleńskiego, wyszli pojedynczo z jego mieszkania, ażeby podejrzania o sobie nie wzbudzić, i zeszli się następnie na Nowym Zjeździe, i obaj poszli na Pragę do stacji drogi żelaznej, gdzie przechodzący się przez wielki tłum ludzi, doszli do samego banhofu, na kwadrans przed przybyciem pociągu, i tam oczekiwali dogodnej do spełnienia zamiaru pory. Kiedy w. książę, po wyjściu z wagonu przeglądał wartę honorową, oni go nie widzieli i byli od tego miejsca daleko; wtedy zaś, gdy przechodził koło nich przy banhofie, raz od strony drogi żelaznej, a drugi raz od Pragi, i prowadził pod rękę w. księżną, Jaroszyński chociaż mógł spełnić swój zamiar, na widok księżnej nie odważył się na niego, odradził go nawet swojemu towarzyszowi, który w tymże samym czasie miał zabić margrabię Wielopolskiego. Po odjeździe w. księcia ze stacji, obaj powrócili

do Chmieleńskiego i opowiedziawszy powód dla którego nie spełnili jego poruczenia, oddali mu broń. Chmieleński, chociaż przyznał im słuszność, jednak dodał, ażeby sprawy tej nie odkładali, ale wykonali ją niezwłocznie nazajutrz i w tym celu aby rano do niego po rewolwery przyszli.

Najprzód przybył Jaroszyński o 7 godzinie rano, a niebawnie po nim nieznanym młodzieńcem. Chmieleński znów wydał im też same rewolwery i sztylety i prosił, aby wszelkich środków użyli i zamierzonego pozbawienia życia w. księcia i margrabię Wielopolskiego dokonali. Około w pół do 8ej wyszli dla wywieżenia się, kiedy i gdzie będzie przejeżdżał w. książę. Z rozstawienia straży po ulicach, wnosząc, że w. książę przyjedzie do soboru, znajdowali się tamże, lecz spełnić zamiaru nie mogli z powodu ogromnego zebrania ludu; będąc przytem pewni, że w. książę, podobnie jak to robił NPan, po ukończeniu nabożeństwa w cerkwi, odwiedzi kościół ś. Jana, nie czekając na wyjście JCM. z soboru, udali się do katedry, gdyż sądzili, że tam dogodniej zamiar swój będą mogli do skutku przywieść; zostali jednakże zawiedzeni, na ulicy bowiem ś. Jana znajdowali jeszcze więcej ludu i nie mogli do kościoła się zbliżyć.

Nie zrażeni niepowodzeniem, rozeszli się umówiwszy schadzki z sobą o godzinie 5ej wieczorem w ogrodzie Saskim. Jaroszyński udał się do swego mieszkania i zjadłszy tam obiad, około godziny 3ej po południu, z rewolwerem w kieszeni i sztyletem przy sobie, wyszedł znów z domu. Na Krakowskim Przedmieściu spotkał Rodowicza i razem poszli do Saskiego ogrodu. Gdy się zaś z nimi i nieznanym młodzieńcem połączył, Rodowicz uwiadomił ich, że w. książę będzie w teatrze i radził, aby się tam udali. Czas do godziny 7ej wieczorem spędzili na przechadze po Saskim ogrodzie i Krakowskim Przedmieściu, po czém opuściwszy Rodowicza, który miał udać się do Chmieleńskiego, poszli we dwóch do teatru. Tam dowiedziawszy się, że JksMość już przyjechał, postanowili czekać jego wyjazdu. W tym celu weszli w bramę małego teatru od ulicy Wierzbowej, do której wjechał powóz w. księcia, przeszli na dziedziniec teatralny bez żadnej przeszkody ze strony policyi, i tam, jak również w samym podjeździe, to stojąc, to chodząc, oczekiwali wyjścia JksMości z teatru, niezwróciwszy na siebie najmniejszej uwagi znajdującą się tam policyjną służbę. Kiedy zaś powóz podjechał do drzwi, z których miał wyjść w. książę, Jaroszyński, w liczbie kilku znajdujących się tam ludzi, zbliżył się do powozu, a za nim i jego towarzysz. Jak tylko JCWysokość wsiadł do powozu, Jaroszyński z téj samej strony stojąc, wystrzelił do JCWysokości, jak o tém już poprzednio zeznał. Co stało się z jego towarzyszem, nie wie. Także mu nie wiadomo, kto byłby tym młodą człowiekiem; zdaje mu się tylko, że to raczej był uczeń, niż rzemieślnik; o imię i nazwisko jego nie pytał, dla tego, że Chmieleński przestrzegał ich, ażeby się wzajemnie o siebie nie rozpytywali.

Jaroszyński zna Rodowicza od trzech lat; wie, że on miał stosunki z jakimiś młodymi ludźmi, którzy przychodzili do niego, jak pracował w warsztacie; ale do samego warsztatu nie wchodził, tylko oczekiwali na Rodowicza w podwórzu, gdzie on do nich wbiegał; co zaś za jedni byli ci młodzi ludzie, jakie miał z nimi stosunki Rodowicz, oraz gdzie się teraz znajduje, o tém nie ma wiadomości.

Znaleziona przy Jaroszyńskim odezwa do narodu, mieściła w sobie przyznanie się do wystrzału do hr. Lüdersa i wezwanie do nowych zabójstw, w następujących wyrazach: „Tak rób narodzie z każdym, zabijaj i morduj łotrów, a prędzej dojdiesz do upragnionego celu. Żegnam was bracia Polacy, ja już krótko żyć będę, pójdę na inny świat, pójdę błagać Boga, który natchnął mi tę myśl, o lepszą przyszłość dla Polski.“

Odezwę tę, podług zeznania Jaroszyńskiego, dał mu Rodowicz, przechadzając się z nim po Saskim ogrodzie, w przeddzień zamachu, zalecając, aby jeżeli tenże na miejscu przestępstwa będzie pojmany, rzucił ją tamże i przyznawszy się, że on strzelał do hr. Lüdersa, wybawił tym sposobem od prześladowania tego, kto rzeczywiście to uczynił.

Inne wyrażenie tej odezwy, jak to utrzymuje, miały na celu podchlebić mu i umocnić w zamiarze. Kartkę z rachunkiem i początkowymi literami jakichś nazwisk, Jaroszyński miał przy sobie blisko od roku, jak to przekonywa wytarta i powalana jej powierzchowność; lecz co właściwie ona znaczy, wyjaśnić teraz nie może. Kiedy Jaroszyński, podmówiony już przez Rodowicza, przestał chodzić do warsztatu, dał mu tenże na utrzymanie najprzód pięć, a potem dwa razy po dwa ruble sr., lecz od kogoby je sam otrzymał, tego nie mówił i on go o to nie zapytywał, zarobić zaś Rodowicz w żaden sposób nie mógł, gdyż nie przychodził regularnie do warsztatu.

Zką i jakim sposobem Chmieleński nabył rewolwery i sztylety dostarczone przez niego dla spełnienia zabójstwa, oraz trzeci rewolwer, którym uczył ich celować, tego ani on sam, ani Rodowicz nie mówili Jaroszyńskiemu i więcej broni u nich tenże nie widział. Kiedy przychodzili do Chmieleńskiego, wtedy on zamykał drzwi na klucz i rozmawiał cicho. Z namowy tegoż samego Chmieleńskiego nastąpił także wystrzał do hr. Lüdersa, o czém mu mówili, tak sam Chmieleński, jako też i Rodowicz; lecz kto mianowicie był tego wystrzału sprawcą nie wie, i tylko wnosi, że zapewne był nim wspomniany wyżej nieznanym młodzieńcem; sam zaś Rodowicz nie miał tyle odwagi.

Przy badaniu Jaroszyńskiego w d. 18 (30) lipca, w obecności komisji śledczej, ustanowionej z powodu wypadku 15 (27) czerwca w Saskim ogrodzie, tenże we wszystkiem potwierdziwszy przywiedzione wyżej zeznanie, dodał jeszcze, że po wystrzale do hr. Lüdersa, kilka dni chodził po mieście, szukając gdzieby mógł spotkać margrabię Wielopolskiego i zastrzelić; lecz rewolweru wtedy z sobą nie miał, albowiem Chmieleński obiecał mu dać go w ten czas dopiero, kiedy Jaroszyński znajdzie do tego dogodną sposobność, o czém powinien był wrzody Chmieleńskiego uwiadomić.

Rządca hotelu Saskiego, gdzie mieszkał w ostatnich czasach Chmieleński, Marcelli Łuba, z urodzenia szlachcic, pod przysięgą zeznał, że Ignacego Chmieleńskiego zna więcej jak od czterech lat, ztąd, że rodzice tegoż, przyjeżdżając do Warszawy ze wsi Barczący, dawniej do nich należącej, stawali w Saskim hotelu, i tam przychodzili do nich uczęszczający w ów

czas do szkół synowie, a między nimi i Ignacy. Później Ignacy Chmieleński sam stawał w hotelu, lecz kiedy mianowicie pamięta, ponieważ zawsze przez krótki czas bawił. Dnia 27 grudnia rz. stanął w hotelu za paszportem wójta gminy Barczący, zajął nr. 36 i mieszkał w nim do 21 czerwca (3 lipca) kiedy zniknął, zabrawszy nawet z sobą klucz od numeru. W statnym dniu jego zamieszkiwania, to jest w dniu zamachu życie w. księcia Konstantego Mikołajewicza, Łuba wcale nie miał Chmieleńskiego.

Numerowy hotelu Saskiego Tadeusz Wiszowski, z urodzenia mieszczanin, zeznał, że Ignacego Chmieleńskiego znał od 6ciu miesięcy, jak zajął nr. 36 w hotelu Saskim i od czasu usługiwania mu aż do 21 czerwca (3 lipca) rb., w którym to dniu Chmieleński wyszedłszy o godzinie 4 po południu z numeru przez siebie zajmowanego i wzięwszy z sobą klucz, więcej już do niego nie powrócił. Z kim mianowicie Chmieleński był w bliskich stosunkach, albo miał znajomości, kogo u siebie przyjmował, oraz u kogo bywał, to mu nie jest wiadomo, i go powodu o miejscu gdzie się mógł ukryć, nawet zostawił w numerze swojej garderobę i bieliznę, nie wiedząc nie miał w pokoju Chmieleńskiego w czasie jego nieobecności, nie widział u niego ani sztyletów, ani rewolwerów. Dział często przychodzących do Chmieleńskiego w godzinach rannych jakichś młodych ludzi, z których dwóch szczególnie zwrócił na siebie jego uwagę; lecz kto byli ci młodzi ludzie jak się nazywali, gdzie mieszkają i po co przychodzili do Chmieleńskiego, nie wie. Gdy mu Jaroszyńskiego i kilka podejrzanych o stosunki z Chmieleńskim przedstawiono, przyznał, ażeby byli tymi młodymi ludźmi, których przychodzących do Chmieleńskiego widywał.

Usługujący także w hotelu Saskim Karol Glazer, również potwierdził, że widział u Chmieleńskiego kilku młodych ludzi częściej przychodzących do niego w rannych godzinach i czasami, a niekiedy w różnej porze dnia; lecz kto oni są i gdzie mieszkają, nie wie.

Maciej Solecki, także czeladnik krawiecki z warsztatu Czerwińskiego i gospodarz mieszkania w którym mieszkał Rodowicz, zeznał, że pięć miesięcy temu, z rekomendacją czeladnika krawieckiego Ksawerego Drabika, przyjął do siebie mieszkanie Edwarda Rodowicza, który mieszkał u niego w dnym pokoju z Drabikiem do d. 21 czerwca (3 lipca) rb. W dniu Rodowicz, przyszedłszy do domu około godziny 11ej wieczorem i nic z nim nie mówiąc położył się spać. Na drugi dzień rano około godziny 8ej, leżąc w łóżku, opowiadał, że wczoraj był w teatrze, że i w. księcia i margrabię Wielopolskiego strzelono z pistoletu, że słyszał trzy wystrzały i że publiczność wychodząca z teatru, śmiejąc się mówiła, na scenie zabity Aleksander Stradella, tymczasem, on się przekonał, że były zabite powyższe dwie osoby. Po téj rozmowie wyszedł Solecki własnym interesem do szpitalu Dzieciątka Jezus, a gdy ztąd około godziny 11ej powrócił, już Rodowicza nie zastał. Na Soleckiego zeznała, że Rodowicz wyszedł wkrótce po mężu, zaraz po 9ej rano, poczem już nie wrócił do domu, a ciąż pozostawił w nim swoje rzeczy. Czelnika krawieckiego Ludwika Jaroszyńskiego, Solecki także zna i widział go raz jak przychodził do Rodowicza: raz w tygodniu przewodził a drugi raz na tydzień przed ucieczką Rodowicza i tą razą zastawszy go w domu, czekał na niego na ulicy, a potem wszedł z nim do mieszkania i tam obaj o czémś po cichu z sobą rozmawiali. Z jakiego powodu uszedł Rodowicz i gdzie się znajduje się, Solecki nie wie i wskazać tego nie może.

Mieszkający razem z Rodowiczem, czeladnik krawiecki Ksawery Drabik potwierdził, że rzeczywiście on rekomendował Soleckiemu znanego sobie od 3ch lat, jako razem z młodym mieszkającym, Edwarda Rodowicza, w czém był i jeszcze powodowany, że Rodowicz kilka razy przed nim na cy wyrzekł na biedę i brak mieszkania. Kto bywał u Rodowicza, Drabik nie wie dla tego, że wychodząc z domu bardzo rano, ledwie o godzinie 11ej wieczorem do niego wracał. Pamięta sobie jednakże, że u Rodowicza widział Jaroszyńskiego, lecz w jakich oni byli z sobą stosunkach, nie wie. Pierwszy Jaroszyński zaszedł do Rodowicza 15 (27) czerwca, lecz nie stawszy go w domu, wyszedł i w pół godziny z nim powrócił w ciągu rozmowy Rodowicz pytał Drabika, czy słyszał o padku jaki miał miejsce w Saskim ogrodzie, a otrzymałszy odpowiedź, że w warsztacie u nich mówiono, jakoby strzelił namiestnika jakiś wojskowy, Rodowicz odezwał się, że strzały cywilny, że potem zdjął z siebie okrycie i zamieszawszy w tłumie uszedł; nazwiska zaś sprawcy tego zamachu Rodowicz nie wymienił; prztem Jaroszyński nie mówił i słysząc się tylko, przechadzał się po pokoju i potem wyszedł. Było powodem ucieczki Rodowicza i gdzie się tenże obecnie znajduje, Drabik nie wie. Dawniej jeszcze Rodowicz mówił, że należy do jakiegoś towarzystwa, do którego należą również inni rzemieślnicy i dzieci obywateli, ci schodzą się po kawiarniach w ogrodzie Saskim, zbierają się po różnych cukierniach, drukowane książeczki wedle których uczą się fechtować przy wstąpieniu do towarzystwa powinni wykonywać przysięgę, a jak przyjdzie pora temu, już będą znali fechtunek. Rodowicz miał zamiar nając w tym celu inne mieszkanie, gdzie się zgromadza jego znajomi, kto zaś mianowicie należał do tego towarzystwa i jakie były jego cele, Rodowicz zeznającemu Drabikowi nie mówił i Drabik do tegoż towarzystwa nie namawiał. Kiedy zaś jednego razu Drabik zobaczył u Rodowicza jakąś książeczkę i o nią zapytał, Rodowicz oświadczył, że to jest właśnie książeczka z której się uczą fechtunku, ale jej pokazywać nie chciał.

Po wprowadzeniu obwinionego Ludwika Jaroszyńskiego na audyencją wojennego sądu polowego, na pytanie przydużonego, naprzód przyznał tożsamość swę osobę, następnie wyznał że to on strzelał w d. 21 czerwca (3 lipca) rb. do JCW. w. księcia namiestnika w Królestwie, za namową innych osób, z miłości do ojczyzny; że żadnego innego przestępstwa nie popełnił i tajemnego stowarzyszenia przeciw rządowi nie należał. Nakonstwierdzając złożone przez niego w komisji śledczej, a w sądzie odczytane mu zeznania, na pytanie przydużonego czy w czasie

rowadzonego śledztwa, dla zmuszenia go do zeznania, nie doznaczono się względem niego środków przymusowych, odpowiadają, że z czystym sercem, jako prawdziwy Polak, powiada, że tego nie było; lecz okazano mu zagraniczne gazety: a mianowicie Czas, Dziennik Poznański i Nadwiślańska, w których przekonawszy się, że postępki jego jest potępiany, zznał prawdę i odkrył współników.

Następnie badano świadków, z których 11tu jednogłośnie stwierdziło tożsamość osoby przestępcy Ludwika Jaroszyńskiego trzech zaświadczyło, że właśnie on strzelał do w. księcia, a trzech, że Ignacy Chmieleński i Edward Rodowicz ukryli się w tych miastach po dokonaniu przez obwinionego przestępstwo, zostawiając nawet w mieszkaniach swe rzeczy.

W liczbie pytań zadawanych Jaroszyńskiemu publicznie, padano od niego objaśnienia co do pisaną przez niego i podpisaną notatki, znalezionej przy nim w chwili aresztowania, a wierzącej początkowe litery lub sylaby dziesięciu nazwisk. Jaroszyński odpowiedział, że notatkę tę rzeczywiście sam pisał i podpisał, i odebrano mu ją w chwili aresztowania go na miejscu popełnionego przestępstwa, lecz „co to za notatka, wyjaśnić nie umie.“

Po ukończeniu całego badania, obrońca senatu Grobicki, odczytał obronę, którą, po powołaniu się na zeznania poczynione przez przestępcę, skierował ku temu, aby sprawa rozstrząsana była według artykułów kryminalnej ordynacji pruskiej, a nie według wojenno-karniej ustawy, na zasadzie której to ustawa śledztwo prowadzone jak i sąd był wyznaczony.

Następnie skład sądowy oddalił się do osobnego pokoju po czterogodzinnych naradach powróciwszy, w obec publiczności odczytał wyrok skazujący Jaroszyńskiego na karę śmierci.

Wyrok ten i cała sprawa mają być przedstawione na rezolucyjną jenerała-audytoratu. (Dz. Półwsz.)

FRANCYA.

Paryz, 16 sierpnia. Dzień wczorajszy minął całkiem spokojnie; cesarz nie przyjmował ciała dyplomatycznego i nie zroził żadnego oświadczenia dotyczącego się polityki. Odbył się tylko wielki i wspaniały przegląd wojska na placu Marsowym; wojsko to, w ilości około 65,000 ludzi, składało się z 51 batalionów piechoty i jednego legionu jazdy gwardyi narodowej paryskiej, jako też z 53 batalionów piechoty, 23 szwadronów jazdy i 20 baterii artyleryi, należących do gwardyi cesarskiej i do pierwszego korpusu armii. Dowodził naczelnie na owym przeglądzie marszałek Magnan, pod nim zaś gwardyją narodową jenerał Lavoestine. Cesarzowi towarzyszył cały dwór wraz z cesarzową; mały cesarzewicz jechał konno w mundurze grenadzkiem. Na wieczór był uroczysty obiad w Tuilerjach, potem bal. Chociaż zatem dzień cały zajęty był obchodami i etykiecie, to jednak przyjaciele sprawy włoskiej nabrali lepszej otuchy i zaczynają twierdzić że nie za długo sprawa rzymska rozstrzygnięta zostanie. Rząd francuski aż do ostatniego czasu odniósł się do przekonaniem, że za pomocą wpływu swego i na zasadzie ustępstw wzajemnych, doprowadzi do układu i porozumienia się między rządem włoskim i Stolicą apostolską. Marszałek Lavalette, który ma w takich dyplomatycznych kundach i równowazeniach nadzwyczajną biegłość, pracował nad tym usilnie i pochylił sobie nawet, że zabieg jego szczególny odniósł skutek, gdy mu zjazd biskupów i adres ich do papieża popsuł wszystkie szyki utwierdzając wachającego się już papieża w jego oporze. Przytęm agitacje biskupów i wyższego duchowieństwa w wysokim stopniu nieprzyjacielem dynastji Bonapartych i zażadem teraźniejszego rządu przekonały cesarza, że należy zrzec się nadziei spowodowania Rzymu do ustępstw, które zakończyły koniec owęj niepewności, w której się znajdował. Należało do cesarzowa, która jak wiadomo była od samego początku na przeciwieństwie tuilerskiej główną podporą nieprzyjaciół Włoch i ich niepodległości, odebrawszy na własne usilne i pokorne próby odmowną odpowiedź od papieża, miała w ostatnich tygodniach sposobność do poznania, że wytrwanie w dotychczasowej polityce co do sprawy włoskiej mogłoby być nader niebezpiecznym stanowiskiem cesarza we Francji i stosunku jego do ludu francuskiego, zwłaszcza, gdyby przyjsz miało do starcia między wojskiem francuskim i Włochami i do krwi rozlewu na półwyspie; dla tego też i cesarzowa bardzo zwołała podobno w damiejszym swoim oporze przeciw rozstrzygnięciu sprawy rzymskiej. Wystąpienie także Garibaldi i demokratyczna agitacja, które grożą roznieceniem anarchii i wojny domowej po za granicami, nie małe zrobiły wrażenie na gabinecie paryskim, który, chociaż w sobie mieści mnóstwo żywiołów reakcyjnych, nie mógłby jednak zostawić własnego dzieła swego, tj. wolności i jednności włoskiej na pastwę losu, a raczej nieprzyjaciół wspólnych. Dla tego też zaręczano dzisiaj na giełdzie i w kołach rządowych, że stałe sobie cesarz przedsięwziął sprawę włoską i zakończy i wszedł już w tym celu z gabinetem turyńskim w jak najściślejsze porozumienie. Skoro tylko 15 września parlament turyński znów się zbierze, odbierze od rządu swego oświadczenie, że wojsko francuskie aż do pewnego wyrażnie i stanowczo umienionego terminu Rzym opuści. To jest co dzisiaj twierdzą niektóre paryskie dzienniki, mogące z dobrych źródeł czerpać wiadomości swoje, chociaż przeciwnie Esprit public i La France oświadczenia, przybierając niby urzędowe pozory, że rząd francuski nie może się wdawać w żadne ustępstwa dopóty, dopóki nie odzyskał Garibaldi stacją będąc pod bronią. Dziennik la France,

jak wiadomo, świeżo założony przez senatora Lagueronniera i odznaczający się tonem bardzo pretensjonalnym, w wysokim stopniu ściał na się niechęć patryotów włoskich, z którymi z pańska się obchodzi, dyktatorskim tonem odpięrajac ich zyczenia i zamiary. Co się tyczy Garibaldi nie ma dzisiaj ważnych wiadomości; sądzą że przez czas niejaki pozostanie w Castro-Giovanni, jednym z środkowych miasteczek wyspy, dopóki nie zebrał dostatecznej liczby doborowych ochotników, z którymi rozpocząć mógł działanie; wojsko królewskie otacza go i ma go na oku, ale go nie zaczepia, słuchając roszczeń z Turynu; równie Garibaldi przykazał swoim, aby wszelkim sposobem rozlewu krwi unikali. W Turynie i w Paryżu spodziewają się, że jeśli Garibaldi przez czas niejaki jeszcze pozostanie w takiej nieczynności, to nareszcie straci na moralnym wpływie swoim na lud, osłabnie, ochotnicy go opuszczą i on sam nareszcie będzie musiał poznać, że nie w porę się wybrał. Ochotników, którzy teraz do Palermo ze stałego lądu przybywają, odsyła prefekt sycylijski, jenerał Cugia napowrót; od 5go do 9go tego miesiąca, przybyło ich podobno około 470 do Palermo, podobno po większej części wycieńczonych trudami i bez wszelkich środków; jenerał dał im czas do wypoczynku i zapobiegł ich niedostatkowi. Chociaż wielu ochotników już odprawiono, ma ich być jednak do 10,000 na wyspie Sycylii. W Rzymie panuje, podług ostatnich doniesień, większa spokojność niż kiedykolwiek; władze rządowe obchodziły urodziny cesarza Napoleona z wielką okazałością, ale do zapowiadanej demonstracji ludowej przeciw Francuzom nie przyszło. Rząd hiszpański przysłał do Civita Vecchia na każdy przypadek piękną swoją fregatę Nuestra Senora del Carmen, którą oddaje pod rozkazy papieża. W Neapolu są umysły bardzo rozdrażnione i niespokojne, ale do publicznych objawów nie przyszło, tylko w kawiarniach przychodzi ciągle do scen burzliwych; tak w mieście jako i na prowincyi ma tutaj Garibaldi najliczniejszych i najzapaleńszych stronników.

— Twierdzi jeden z dzisiejszych dzienników, że zjazd cesarza Napoleona z królem pruskim i cesarzem austriackim odbędzie się na pewne w miesiącu wrześniu, ale nie w Niemczech, tylko w Compiegne, dokąd obadwaj niemieccy monarchowie przybyć mają.

— Wiadomości z Meksyku, które dzisiejszy Monitor ogłasza, zawierają potwierdzenie tego, cośmy ostatnią razą podług Opinion nationale powiedzieli.

— Gwardya narodowa paryska, która występowała przedwczoraj pierwszy raz od założenia cesarstwa, liczy obecnie pod bronią 30,000 ludzi.

Paryz, 20 sierpnia. Telegrafują stąd do Ost. Ztg.: Lavalette oświadczył papieżowi w imieniu cesarza, że Francja nie zezwoli na żadną inwazyę w granice państwa Kościelnego, gwarantując zarazem temu państwu zupełną integralność.

WŁOCHY

Turyn, 16 sierpnia. Demonstracje, jakie zapowiedziano na dzień imienia Napoleona odbyły się wprawdzie, ale dały nowy dowód wielkiego taktu politycznego Włochów. W Neapolu zatknięto na wielu balkonach chorągwie, na ulicach wołano: „Niech żyje Garibaldi“, lecz równie głośnie okrzyki witano armię a wieczorem oświecono miasto. W Medyolanie wydały tłumy ludu okrzyki: „Chcemy mieć Rzym! Niech żyje Garibaldi! Precz z niebieskimi wstęgami!“ Inni wołali: „Niech żyje Garibaldi i Wiktor Emanuel!“ a niektórzy dodawali: „Precz z Ratazzim.“ Obnoszono również po ulicach chorągwie z napisem: „Rzym lub śmierć.“ Lecz na pierwsze wezwanie patrolów wojska liniowego opuszczono ulice a wieczorem nie zakłócono spokoju w stolicy Lombardyi. W Rzymie udało się komitetowi narodowemu wstrzymać wszelką demonstracyę i pozostawić wszelką wolność uroczystości kościelnej i francuskiej. Już w wilię 15 sierpnia oświecono miasto, w sam dzień imienia dał Lavalette wielki obiad w Frascati na cześć cesarza Napoleona; papież udzielił przyjęty z entuzjazmem, jak zwykle w dzień uroczystości Wniebowstąpienia N. Panny Maryi, w kościele Santa Maria Maggiore ludowi błogosławieństwo; wieczorem grały dwie orkiestry przed rzesisto oświetlonym Cerle Français; lud się przechadzał po ulicach, a spokoju nie zakłócono. Gabinet Ratazzego chce wywołać ruch przeciwny Garibaldiemu. Znać już jest oświadczenie rady miejskiej w Catania, że nie ma nic wspólnego z Garibaldi. I radę miejską w Neapolu zawezwano do oświadczenia się za manifestem królewskim. W tym samym dniu wydał Lamarmora proklamacyę, w której odradza brania udziału w przygotowującej się demonstracyi, „ponieważ podobny krok jest opozycyą przeciwko słowom królewskim, obrzą uchwaly parlamentu i w ogóle bezwzględnością na rząd państwa.“

Turyn, 18 sierpnia. Z Palermo donoszą, że Garibaldi jeszcze wciąż się znajduje w okolicy Piazza. Wojska stanęły o pół dnia marszu od ochotników. Liczba wojska przewyższa znacznie liczbę Garibaldiistów. Wiara w spokojne rozwiązanie utrzymuje się. Zachowanie się ludności uniemożliwia wciąż rozszerzenie ruchu.

Neapol, 12 sierpnia. Pungolo zamieszcza list jednego z Garibaldiistów, który dnia 8 bm. opuścił główną kwaterę. Wedle pomienionego listu liczba ochotników wynosi mniej jak 5000. Większa tychże część jest uzbrojoną i w czerwone ko-

szule ubraną, i gdyby wszystkich, co dotąd przybyli do obozu Garibaldegio miano uzbroić i umundurować, natenczas w istocie liczbą ich przenosiłaby 10,000, gdyż codziennie przychodzą nowe zastępy z całej wyspy do głównego obozu, a ponieważ ich nie można ani uzbroić, ani umundurować, rozchodzą się znowu. Cały korpus ochotników podzielony jest na trzy kolumny. Pierwszą dowodzi sycylijski pułkownik Treselle, drugą Garibaldi osobiście a trzecią pułkownik Bentivegna. Wszystkie kolumny mają jak najsurowszy rozkaz, ażeby unikały wszelkiego starcia z wojskiem królewskim, w forsownych marszach posuwały się naprzód i ile możności trzymały się po górach. Pierwsza kolumna już wyruszyła z obozopolowego pod Ficuzza i otrzymała rozkaz maszerowania w kierunku ku Messynie. Druga kolumna pod dowództwem Garibaldegio i Corraego, który dowodzi Sycylianami, ma za straż przednią mały batalion ochotników palermitańskich, pomiędzy którymi znajduje się kilku młodzieńców z najpierwszych rodzin Palermo. Batalion ten składa się z 300 ludzi i jest wyborowym zastępem całej armii. Garibaldi wyruszył z Ficuzza do Vicari, Rocca Palumba i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa obrał kierunek do Caltanissetta i Catania. Trzecia kolumna pod dowództwem Bentivegna, obróciła marsz swój z Ficuzza do Corleone, Chiusa, Bivone i znajdować się obecnie będzie w okolicy Sciacca. Z tamąd wymaszeruje do Syrakuz, aby również przybyć do Catania. Takie ruchy jenerał dotąd przedsięwziął. O właściwych swoich zamiarach bardzo mało co mówi, tylko ile razy jest o nie zagadnięty, daje do poznania, stały zamiar pójścia do Rzymu, jednakże bez starcia się z armią regularną. Przed swym odjazdem powiedział Garibaldi autorowi listu, że pomaszeruje na wyżynach gór kalabryjskich i Abruzzów, tam nie spotka się z wojskiem regularnym. Dzielną naszą armia nie ujrzy nas, ani nas nie znajdzie. Z wyjątkiem wyższych oficerów ci sami ludzie, lubo w mniejszej ilości, otaczają Garibaldegio, co w roku 1860. Z powyższych słów Garibaldegio, jasną jest, że jenerał chce dostać na ląd stały, a potem przez góry przedrzeć się aż do granic państwa Kościelnego i tam za pomocą ludności zabezpieczyć rząd papieski.

— Dziś wyjeżdżają ztąd synowie królewscy, udając się w podróż na Wschód.

— Wedle listu pisanego przez jednego z oficerów Garibaldi, datowanego z obozu Garibaldegio smutny wypadek pod St. Stefano nie zaszedł pomiędzy liniowym wojskiem a Garibaldiistami, lecz pomiędzy ostatnimi a oddziałem karabinierów. Karabinierom tym nakazano żądania rozwiązania korpusu, przy czym przyszło do sporu, który nie skończył się na ranieniu osób, ale na zabiciu 2 Garibaldiistów i 4 karabinierów i zranieniu kilku innych. Korespondent do Popolo d'Italia przypisuje winę tego zajścia dwóm napylm karabinierom i postępowaniu nierozsądnemu przybyłego oddziału wojska.

— Zapowiedziana na przeszłą niedzielę demonstracya na wielką skalę w Palermo, podobno się zupełnie nie udała. Podobną demonstracyą, tylko jeszcze na większe rozmiary, przygotowują tu w przyszły piątek.

TURCYA.

Mostar, 17 sierpnia. Dnia 11 sierpnia Czarnogórcy wyparli Turków z stracją dotkliwą za rzekę Rjeka. Dnia 16 sierpnia słyszano grzmot armat w okolicy Cetyni. Księżna Darynka, wdowa po Danielu, udaje się do Cetyni.

Orszowa, 13 sierpnia. Serbowie spalili w nocy 13 sierpnia parowiejowy turecki „Silistria“, który nie dawno się uszkodził u Wrót Żelaznych, czyli w skalistym korycie Dunaju pod Orszową.

Z Dubrownika, 19 sierpnia, telegrafują do Ost. Ztg.: Wczoraj strzelono do księcia Czarnogóry z jego orszaku. Rana jest lekka, sprawę schwyciono. Książę zdecydował się rokować na podstawie warunków stawionych przez Omera paszę. Turcy stoją jeszcze wciąż w Żabljaku, nie rozstrzygające potyczki często bywają staczane.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 20 sierpnia. W ogrodzie tutejszego bractwa strzeleckiego na Miasteczku odbędzie się jutro koncert na wyłączny dochód p. W. Nikińskiego. Wieczorem ogród będzie oświecony bengalskim ogniem. Pomieniony ogród będąc przestrzennym nastęrcza przyjemną rozrywkę. Cena wnijsia nader umiarkowana.

Wiadomości literackie

Poznań, 18 sierpnia. Temi dniami opuścił prasę poszyt pierwszy Przeglądu Poznańskiego na rok 1862 i zawiera: 1) Biesiady filozoficzne, VI Megarczycy. 2) Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym księciu Czartoryskim przez ks. Kajsięwicza. 3) Aleksander Sołtan, szambelan Karola Zuchwałego i kawaler złotego runa. 4) Włościanie Polski. Lęczyca 1418, 1419. Ustawy na wiecach Łąkoszyna 1424, 1426, 1434. 5) Wiadomości bieżące: a) Piśmiennictwo. 1) Pisma Karola Sienkiewicza, prace historyczne i polityczne. Paryz w księgarńi Karola Królikowskiego, drukował Martinet. 2) Dzieje starego i nowego testamentu dla szkół katolickich ze 112 obrazkami i kartą przez dra J. Szustera, które na język nasz z niemieckiego przełożył ks. F. Kozłowski. W Frejburgu u Herdera 1861 str. 251. b) Sprawy publiczne: 1) Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. 2) Solidarność kółka polskiego w Berlinie.

Korespondencya redakcyi.

Panu S. w B. Będzie jutro.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Najnowsze kompletne wydanie za 5 tal.

Poezye Winc. Pola.

4 tomy za 4 tal. 10 sgr.

Dzieło zupełnie nowe. [2532]

Ktoby sobie życzył wziąć mnie do nauki tańca na wieś, niech się zgłosi do Macewa pod Bogusławiem, gdzie obecnie bawię.

Sierpień. **Rochnacki,** w Macewie pod Bogusławiem powiat pleszewski. [2518]

Odpowiedz A. Tillnera na inserat mój

w numerze 155 Dzien. Pozn., zupełnie od rzeczy odchodząca, szanowną Publiczność w błąd wprowadza. Tillner podaje wprawdzie, że do wyroku sądu polubownego zapłacił 3 tal., ale wystrzega się przezornie opisać także początek tej sprawy i dla tego widzę się zniewolonym w interesie prawdy przedłożyć Publiczności sprawę tę do osądzenia.

Tillner w interesie swego handlu pozwolił sobie nieprawdziwe wyrażenie, które ja miałem uczynić, przed odbiorcami memi rozgłosić i kiedym się o tém dowiedział, o nieprawdę tę rozgniewany uniósłem się tak daleko, że Till-

gnera publicznie obraził. Kiedy sprawa ta wytoczyła się przed sądzią polubownym, Tillner nie był w stanie dostawić 2 świadków, którzy orzeczenie moje niby słyszeć mieli i musiał je uznać za **nieprawdziwe i zmyślone**, podczas kiedy ja dobrowolnie się ofiarowałem za wyrządzoną mu obrazę 3 talary dać na ubogich. Takim jest prawdziwy przebieg sprawy i każdemu jestem gotów przedłożyć wyrok sądu polubownego.

Rawicz, w sierpniu 1862.

(2528)

Józef Cohn.

Pierwsze nabożeństwo żałobne za duszę śp. księdza **Andrzeja Kidaszewskiego**, b. regensa seminarium Gnieźnieńskiego, odprawi się w dniu 26 sierpnia r. b. w kaplicy tegoż seminarium, o czym zawiadamia się przyjaciół i uczniów zmarłego. [2514]

Księgarnia i antykwarnia **J. Lissnera** w Poznaniu sprzedaje:

Pisma Adama Mickiewicza

